

niedziela, 28.06.2026

Rozważania do dzisiejszej Ewangelii

Miarą każdej autentycznej miłości jest Bóg. W nim, niczym w lustrze, winien przeglądać się każdy, kto deklaruje komuś miłość, w tym także swoim rodzicom.

Ewangelia Mt 10, 37-42

Jezus powiedział do swoich apostołów: «Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał. Kto przyjmuje proroka jako proroka, nagrodę proroka otrzyma. Kto przyjmuje sprawiedliwego jako sprawiedliwego, nagrodę sprawiedliwego otrzyma. Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody».

Drodzy!

1. „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”. Trudno brzmiące słowa. Kto kocha rodziców – a jeszcze są tacy – słowa mogą wywołać zdziwienie, jakby były przesadne. Lecz Jezus nie mówi, by rodziców nie kochać, a miłować Jego, ale by stosować słuszną miarę do tej miłości.

Miarą każdej autentycznej miłości jest Bóg. W nim, niczym w lustrze, winien przeglądać się każdy, kto deklaruje komuś miłość, w tym także swoim rodzicom. Bóg jest gwarantem prawdziwej miłości, wolnej od interesów, takich czy innych emocji, od wieku czy sytuacji. Jego miłość do nas nie zależy od tego, czy jesteśmy młodzi i obiecujący, bogaci czy wpływowi. On nas kocha niezależnie od tego wszystkiego. Dlatego chce, aby uczyć się od Niego miłości autentycznej. A wówczas będziemy kochać rodziców zawsze, kiedy są młodzi, zdrowi, kiedy pomagają swoim dzieciom, ale także wtedy, kiedy posuną się w latach i wymagać będą stałej opieki, duchowego czy ekonomicznego wsparcia.

Słowem centralnym jest tutaj „więcej”. Jezus nie jest zazdrosny o naszą miłość. Nie mówi, aby nie kochać rodziców, bliźnich, siebie. Zaleca wyłącznie, aby nie kochać ich „więcej” czy też „bardziej” niż Jego.

Kiedy kocham Boga „najbardziej” i „najwięcej” oznacza, że się nie męczę miłością, że nigdy nie zmęcę się miłością do moich rodziców, osób potrzebujących, nawet moich potencjalnych wrogów. Kochając bowiem w pierwszym rzędzie Boga, będę uczył się od Niego nie ustawać w miłości, bo On nigdy kochać nie przestaje. Przyjął nawet krzyż i śmierć wyłącznie z miłości do mnie.

Kochając Go bardziej od wszystkiego, co stworzone, będę uczył się od Niego nie ustawać w miłości.

To pierwszy warunek naśladowania Boga – kochać Go bardziej, więcej niż wszystko i wszystkich innych. Święty Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza potwierdza tę prawdę: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego” (2 Tm 4, 7-8). Bóg, także w temacie miłości, jest wyznacznikiem dla naszego życia i działania, zaś

wszelkie ideologie albo tzw. autorytety medialne, jeśli głoszą inne miary miłości czy style życia, sprzeczne z Bożymi przykazaniami, są w wielkim błędzie.

2. „Kto nie bierze swego krzyża. a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. To drugi warunek pójścia za Chrystusem. Lecz nie chodzi bynajmniej o krzyż. Chrześcijaństwo nie jest tożsame z krzyżem, raczej ze zwycięstwem, zmartwychwstaniem, nowym życiem. Więc dlaczego Jezus mówi o krzyżu?

Bo krzyż to w pierwszym rzędzie „odpowiedzialność”. W tej sytuacji apel Jezusa ująć można w tych słowach: „Kto nie jest odpowiedzialny za swoje życie, swoje wybory, swoje decyzje, nie może być Moim uczniem”. Wiara uczy odpowiedzialności. Uczy odpowiedzialnych wyborów, odpowiedzialnej miłości, nie podszytej sentymentem, płytkim uczuciem, bo wówczas szybko się zapala, ale równie szybko gaśnie, zanika, umiera.

Ponieważ jest odpowiedzialny za nas, odpowiedzialny za słowa obietnicy, że nas kocha, Jezus przyjął krzyż. Nie unikał go, skoro uznał, że jest taka „konieczność”, aby w ten sposób okazać nam miłość i wysłużyć nam zbawienie.

Kiedy człowiek jest odpowiedzialny, czyli wierny temu, kim jest i co robi, co komu przyrzekł, do czego się zobowiązał, znaczy, że jest „podobny” Bogu. Bóg Jezusa jest bowiem Bogiem odpowiedzialnym za Swoje stworzenie.

Kiedy miłość oddycha, karmi się odpowiedzialnością, wtedy – kiedy będzie taka konieczność – przyjmie też krzyż, aby tylko dotrzymać wierności w miłości. Kiedy zaś odpowiedzialności brak, miłość zaczyna usychać przy najmniejszych trudnościach.

3. „Kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je”. To trzeci warunek, jaki stawia Jezus tym, którzy chcą iść za Nim.

„Stracić” życie nie jest równoznaczne ze śmiercią. Często wszak mówi się o kimś, kto się bardzo zakochał, że „stracił dla kogoś głowę”. Znaczy to, że już nie myśli rozsądnie, że zawsze ma przed oczami, w sercu, w głowie osobę, w której się zakochał lub którą kocha.

Taką właśnie „stratę” ma na myśli Jezus. Zatracić się w miłości do Boga, aby nauczyć się prawdziwie kochać siebie, bliźnich i cały świat.

Taką szaleńczą wprost miłością ukochał nas Bóg. Jakby „zatracił się” w miłości do nas. Stał się jakby nierozsądny. Nie zważa na nic. Nie boi się zmęczenia, prześladowania, a nawet krzyża, bo tak bardzo nas kocha. Pokazał to Jezus podczas ziemskiej pielgrzymki. Ewangelista Marek pisze, że pewnego razu Jezus „przyszedł do domu, a tłum znów się zbierał, tak, że nawet posilić się nie mogli. Gdy to posłyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów»” (Mk 3, 20-21).

Staliśmy się bardzo „racjonalni” w miłości. Mówi się, że nawet w miłości trzeba być „roztropnym”. Trzeba znać miarę i jej nie przekraczać. Uczy się dzisiaj, że miłość do bliźniego ma swoje granice i nie można przesadzać. Gdy ktoś to czyni, mówi się, że brak mu roztropności.

Tak nie postępuje Bóg. Gotów jest On wiele „stracić” z tego, kim jest, tylko po to, aby człowiek mógł w zamian zyskać coś dobrego.

Terminem bliskim „zatraceniu się” w miłości, jest czasownik „dawać”. Kto kocha, jest gotów dawać, dawać się i dawać to, czego inni potrzebują.

I nie chodzi bynajmniej, by dawać coś wielkiego, cennego, szczególnie wartościowego. Jezus oczekuje, że dam bliźniemu – w imię Boga – to, czego potrzebuje najbardziej w danej chwili. Nie dam mu tego, co mi zbywa, ale czego potrzebuje bliźni.

„Kto poda kubek świeżej wody do picia”- mówi. Nie chodzi więc w miłości, aby dawać drugiemu rzeczy niezwykle. Miłość oczekuje, że da mu się to, co w danej chwili dla niego najważniejsze, czego w tym momencie potrzebuje najbardziej. „Kubek świeżej wody” jest tego metaforą.

Kochające serce wie, czego drugi potrzebuje najbardziej, aby był szczęśliwy.

Panie, naucz mnie dawać z miłością to, czego bliźni potrzebuje najbardziej.

Redakcja tekstu: dr Monika Gajdecka-Majka

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/artukul/125413/Miara-kazdej-autentycznej-milosci-jest-Bog>